Nr. 5. Kraków, Piątek 5 Lutego 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Szewska L 7, parter

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów niepłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków

Wychodzi co tydzień w każdy piątek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — Nadesłane po 25 ct od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

PRZEGLĄD.

W deputacyi do prezydenta miasta Friedleina udali się wczoraj z polecenia wtorkowego zgromadzenia wyborców w cyrku tow. Kurowski i Misiołek z prośbą o przedłużenie terminu meldowania prawa wyborczego w magistracie, który się skończył dnia 3 bm. Przedstawili mu, że w przeciwnym razie cała masa robotników zostałaby skrzywdzona, że we Wiedniu z tego względu przedłużono termin o drugie 8 dni. Prezydent odpowiedział, że terminu nie przedłuży, bo nie ma na to pozwolenia od namiestnictwa i oświadczył, że za kilka dni zostanie rozpisany termin reklamacyi prawa wyborczego i lista wyborców zostanie w magistracie wyłożona do przejrzenia.

Pan Alfred Szczepański kandyduje przy zamkniętych drzwiach. Dziś (w piątek) o godz. 6 wieczór odbędzie się zebranie wyborców w sali rady miejskiej, na którem wystąpi p. Szczepański. Zaproszenia zapowiadają, że zebranie odbędzie się „w sprawie wyboru narodowego posła z kuryi piątej w okręgu krakowskim. Wstęp na salę dozwolony tylko za oddaniem tego zaproszenia. W zebraniu biorą udział tylko proszeni uczestnicy. Z kuryi piątej nie może jedna sala, ani jedno zebranie wystarczyć, lecz muszą być kolejno zwoływane. Dlatego(?!) też zebrania te nie będą publicznie ogłaszane, ale odbywać się będą na podstawie zaproszeń. Na galeryą wstępu nie ma. Porządek dzienny: 1. Pan Alfred Szczepański przemówi jako kandydat na posła. 2. Interpelacye. 3. Odpowiedzi kandydata. Głosowania żadnego nie będzie.“

A więc p. Szczepański porządnie się boi, bo boi się nawet głosowania zaproszonych przez niego gości, przy zamkniętych drzwiach! Mimo to jest on bardzo odważnym, a raczej bezczelnym: nie waha się w ten sposób kandydować.

Podobne zgromadzenia ma on zamiar odbyć tamże w dniach 10, 11 i 12 bm. Na zaproszeniach tego „narodowego“ kandydata widnieją podpisy słynnych patryotów, jak: Juda Birnbaum, dr. Leon Horowitz, wiceprezydent sądu Morelowski i... Stanisław Koźmian... Nie znajdujemy na nich niestety podpisów pp. dyrektora policyi dra Korotkiewicza, starosty Laskowskiego, nadkomisarza Kostrzewskiego itp.

Dla rozbicia głosów, któreby padły na socyalistycznego kandydata w Krakowie używa rząd wszelkich środków. Pewien gadzinowy dziennikarz polski we Wiedniu zjawił się z wyższego polecenia jako faktor u p. dra Weigla i nakłaniał go do przyjęcia kandydatury z V. kuryi w Krakowie. Cel aż nadto widoczny odciągnąć część postępowej inteligencyi o niepewnych przekonananiach od oddania głosów na tow. Daszyńskiego. Dr. Weigel, nie chcąc się z jednej strony ośmieszyć, a z drugiej strony na stare lata u schyłku karyery politycznej odegrać rolę narzędzia rządowego, wzbraniał się przyjąć kandydaturę. Dziennikarz ów nie ustąpił, nalegał nań ciągle, prześladował go formalnie swą propozycyą. dla wywarcia nań presyi roztelegrafował fałszywie do dzienników, że p. dr. Weigel tę kandydaturę przyjął, a gdy dr. Weigel z Wiednia wyjeżdżał, pojechał za nim na dworzec kolejowy i jeszcze go nakłaniał, ale bezskutecznie. Dr. Weigel oświadczył pewnemu dziennikarzowi krakowskiemu, że kandydatury nie przyjmuje, bo V kurya należy się tym, którzy ją zdobyli, a on ich zwalczać nie będzie.

W tym samym celu ma kandydować dyrektor kolei państwowej Kolosvary. Ma on w V kuryi rozbić głosy kolejarzy. Już teraz pokątna agitacya się toczy wśród kolejarzy, by oddawali głosy na Kolosvarego, który nie ma zresztą żadnych szans do przejścia i ma tylko posłużyć do rozbicia głosów. do zwalczania kandydata socyalistycznego. Te kruczki rządowe są jednak zbyt łatwe do przejrzenia, ażeby mogły być skuteczne.

Jezuici wystawili na swojego kandydata z V. kuryi w Krakowie niejakiego Gawłowicza, robotnika, człowieka poczciwego, ale upośledzonego na duchu, który daje się jak manekin używać przez nich za figurę, znosząc z bohaterskim spokojem całą śmieszność swojej sytuacyi. Biedak nie wie, że jest ślepem narzędziem w komedyi mającej pokryć na zewnątrz wstrętną intrygę. Wygłasza on mowy suflowane mu przez pewną kreaturę z *Grzmotu*, a ułożone przez Jezuitów, i wyobraża sobie, że jest naprawdę kandydatem.

Na zebraniu w „Pracy“, na którym pokazano p. Gawłowicza, wzięło udział kilkudziesięciu majstrów i księży, między nimi ks. Chotkowski. Zebranie to zaoponowało przeciwko temu, żeby p. Gawłowicz dążył do skrócenia dnia roboczego, i dopiero, kiedy księża dali zapewnienie, że o skróceniu czasu pracy w rzeczywistości ani im się śni, i tylko wysuwają to hasło dla mydlenia oczu robotnikom, zgodziło się na postawienie kandydatury Gawłowicza.

Kandydatury p. Gawłowicza na seryo brać nie można i gratulujemy tylko OO. jezuitom tak świetnego pomysłu zabicia się śmiesznością.

Sejm pruski w styczniu był widownią t. zw. dyskusyi polskiej. Centrum zażądało wyjaśnień od ministra spraw wewnętrznych, dla czego na Szląsku zgromadzenia rozwiązywano li-tylko na tej podstawie, że komisarze nie rozumieją języka polskiego; posłowie zaś polscy (Motty i Czarliński) interpelowali rząd z powodu opieki, jaką tenże otacza towarzystwo hakatystowskie w poznańskiem. W obydwóch wypadkach odpowiedzi, jakie otrzymali interpelanci odznaczyły się niesłychaną arogancyą; ministrowie stanowczo zapewnili posłów polskich i cały sejm, że rząd nie myśli zmienić na jotę swego dotychczasowego postępowania z Polakami, że owszem gotów jest postępowanie to jeszcze zaostrzyć, by oduczyć Polaków od wszelkich prób wyłamywania się z pod przewagi niemczyzny. Polityka obecnego rządu pruskiego względem Polaków jest dla nas zupełnie jasną. Rząd ten, reprezentant interesów wielkich kapitalistów i wielkich posiadaczy ziemskich naumyślnie wywołuje widmo niebezpieczeństw, grożących Niemcom ze strony Polaków, bo mu to pozwala utrzymywać w Poznańskiem stan wyjątkowy; wobec tego niebezpieczeństwa lud niemiecki powinien zapomnieć o czekających tyle lat na załatwienie reformach społecznych, powinien zapomnieć o panach Stummach et consortes, a siły i energię swoją tracić na hecę polską.

Swoją drogą posłowie polscy w butnych odpowiedziach ministra otrzymali dobrą zapłatę za swoją politykę lojalności, dyplomacyi i płaszczenia się wobec rządu. Bo ci posłowie polscy to również pankowie, którzyby chcieli mieć swój język szanowany, ale z drugiej strony przy każdej sposobności popierają stanowisko rządu względem kwestyi socyalnej. względem klas uciśnionych. Zapłata za przedpokojową politykę słuszna. Wątpimy, czy ci panowie z Koła polskiego berlińskiego (którego obrady wieczną nieprzeniknioną ta-

---

LEW TOŁSTOJ.

KAWIARNIA W SURACIE.

(Dokończenie).

Rybak, siedzący opodal, usłyszał te słowa.

— Zaraz znać, rzekł do kulawego, żeś nigdy nie był po za swoją wyspą. Gdybyś nie był kulawym i puścił się w podróż po morzu, dowiedziałbyś się, że słońce nie usadawia się w górach naszej wyspy, lecz, wychodząc codziennie z morza, co wieczór w niem się zagłębia. Mówię prawdę, gdyż codziennie oglądam to własnemi oczyma.

Słowa rybaka usłyszał indyanin.

— Dziwię się bardzo, rzekł, jak człowiek mądry może mówić podobne głupstwa. Czyż to jest możliwe, aby kula ognista spuszczała się do wody i nie gasła? Słońce nie jest wcale kulą ognistą; jest ono Bóstwem. Bóstwo to nazywa się Dewa i jeździ wozem po niebie naokoło złotej góry Speruwia. Zdarza się, że złe żmije Ragu i Ketu napadają na Bóstwo i połykają je: wtedy robi się ciemno. Ale kapłani nasi modlą się o wyswobodzenie Bóstwa i staje się ono wolnem. Tylko tacy ciemni ludzie, jak wy, którzy nigdzie nie byli po za wyspą swoją, mogą sobie wyobrażać, że słońce oświeca tylko tę ich wyspę.

Wtedy przemówił znajdujący się też tutaj właściciel statku egipskiego.

— Nie, rzekł, i to nieprawda! Słońce nie jest bóstwem i obiega nie tylko naokoło Indyj i ich złotej góry. Podróżowałem wiele i po morzu Czerwonem i po brzegach Arabii; byłem na Madagaskarze i na wyspach Filipińskich: słońce oświeca wszystkie ziemie, a nie jedne tylko Indye: nie obiega ono wokoło jednej góry, lecz bierze początek na wyspach Japonii, dlatego też wyspy te nazywają się Japan, co znaczy w ich języku narodziny słońca, i opuszcza się daleko, daleko na zachodzie za wyspami Anglii. Wiem o tem bardzo dobrze, gdyż i sam dużo widziałem i słyszałem też wiele od dziadka mego; a dziad mój pływał aż do samych krańców morza.

Chciał jeszcze dalej mówić, lecz przerwał mu majtek angielski naszego okrętu.

— Nie ma ziemi, rzekł on, gdzieby lepiej, niż w Anglii wiedzieli, jak obiega słońce. Słońce, w Anglii wszyscy wiemy o tem, znikąd nie wznosi się i nigdzie się nie opuszcza, lecz ciągle obraca się na około ziemi. Sami dobrze o tem wiemy, gdyż dopiero co objechaliśmy całą ziemię i nigdzie nie zawadziliśmy o słońce. Wszędzie ono, podobnie jak tutaj, rankiem się pokazuje, a wieczorem znika.

Przy tych słowach Anglik wziął kij, narysował na piasku koło i począł dowodzić, jak słońce obraca się na niebie naokoło ziemi, lecz wkrótce zaciął się. nie umiejąc dobrze wytłomaczyć obecnym, wskazał na sternika swego okrętu i powiedział: „On zresztą więcej odemnie umie i lepiej wam to wszystko objaśni“. Sternik, jako człowiek rozumny, słuchał w milczeniu rozmowy, dopóki go nie zapytali. Teraz, zapytany, zwrócił się do obecnych ze słowami:

Wszyscy wy, wprowadzając w błąd jeden drugiego, oszukujecie jednocześnie samych siebie. Nie słońce kręci się naokoło ziemi, lecz ziemia obraca się około słońca, kręcąc się jeszcze około swej osi i obracając ku słońcu w przeciągu dwudziestu czterech godzin i Indye i wyspy Filipińskie i Sumatrę, na której się znajdujemy, i Europę i Azyą i wiele innych krajów.

Słońce świeci nie dla jednej tylko góry, nie dla jednej wyspy, nie dla jednego morza, a nawet nie dla samej kuli ziemskiej, lecz dla mnóstwa planet podobnych ziemi. Każdy z was mógłby wszystko to pojąć. gdyby spoglądał w górę na niebo, a nie patrzał sobie pod nogi i nie myślał, że słońce świeci wyłącznie dla niego lub dla jego tylko ojczyzny.

Tak powiedział sternik, który odbywał podróże po całym świecie i często spoglądał w górę na niebo.

— Tak, mylne wyobrażenia i niezgoda w kwestyi wiary pochodzą od egoizmu, ciągnął dalej Chińczyk, uczeń Konfucyusza. Co było ze słońcem, to samo dzieje się z Bogiem. Każdy człowiek pragnie mieć swego własnego Boga, lub przynajmniej Boga swych stron rodzinnych. Każdy naród pragnie pomieścić w Świątyni swej Tego, którego świat cały objąć nie jest w stanie. I czyż może jaka świątynia dorównać tej, jaką Bóg sam wybudował, aby połączyć w niej wszystkich ludzi w jedno wyznanie i jedną wiarę? Wszystkie świątynie ludzkie zbudowane są na podobień-

jemnicą są osłonięte), ci posiadacze mnóstwa hektarów ziemi, zrozumieją i będą mogli postępować drogą stałej względem rządu opozycyi. Do tego jest zdolna tylko partya, która opiera się o lud, socyalna demokracya. Gdy się taka partya w Poznańskiem silna wytworzy, jeżeli w związku z socyalną demokracyą niemiecką rzuci rządowi rękawicę w imieniu proletaryatu i ludu polskiego, to rząd napewno w innym tonie będzie posłom odpowiadał. Dotychczasowe stosunki polsko-pruskie plamią rząd pruski, ale nie przysparzają chwały imieniowi polskiemu, wycieranemu w przedpokojach, deptanemu przez ministrów w sejmie.

Zbrojny pokój coraz to drożej kosztuje Europę. Niemcy, które „dla utrzymania pokoju“ wydały od 1891 r. 34 miliony na artyleryą, teraz mają znowu przeprowadzić reformę artyleryi polnej, ma się rozumieć, również dla utrzymania pokoju. Francya, widząc jak rząd niemiecki pracuje... dla utrzymania pokoju, nie chce pozostać w tyle na tem polu i zwiększa 145 pułków piechoty, każdy o 1 batalion. Przed niespełna dwoma laty wprowadziła Francya u siebie t. zw. działa szybkostrzelne; obecnie wprowadza na ich miejsce nowe armaty systemu Caneta — wszystko to dla utrzymania pokoju. Jakie to szczytne hasło — nieprawdaż? Dziś każdy rząd stara się o utrzymanie pokoju — na różne sposoby. N. p. hr. Gołuchowski, austryacki minister spraw zagranicznych, jedzie do Berlina; druty telegraficzne aż jęczą, roznosząc po świecie do dzienników wiadomości o śniadaniach, objadach i kolacyach spożywanych tamże przez niego. A wiecie, czemu on tam tyle je i pije? Rzecz prosta: dla utrzymania pokoju! Gdy Turcy mordowali chrześciańską ludność armeńską, żadne z chrześciańskich mocarstw za tą ostatnią się nie ujęło — jedynie dla utrzymania pokoju. Każdy rząd zapewnia swych sąsiadów o swej sympatyi, a nawet miłości, co mu wcale nie przeszkadza groźnie spozierać ku granicy i niespokojnie śledzić, co się po za nią robi. Wzajemna konkurencya, sprzeczność interesów poszczególnych rządów, musi wytwarzać wzajemną nieufność i prowadzić do dziwolągu, zwanego zbrojnym pokojem. Nigdy militaryzm tak nie wzrósł, jak w czasie tego zbrojnego pokoju. Jedno mocarstwo chce drugie prześcignąć w ulepszeniu uzbrojenia, w powiększeniu armii. Podatki coraz bardziej rosną, krwawy grosz ludu idzie na nowe armaty, nowe karabiny, nowe pułki. Nikt tu nie pyta, skąd wziąć na to. Lud musi dać pieniądze, choćby ostatek przyszło zeń wycisnąć. I wobec takiej nędzy, jaka dziś w całej Europie wśród ludu roboczego panuje, widzimy teraz nowe zbrojenia, które będą kosztowały nowe miliony, wyciśnięte z klas pracujących. Molochowi militaryzmu wszystko idzie na ofiarę — dla utrzymania pokoju....

Ale właśnie, kiedy Europa znowu się zbroi, widzimy gdzieindziej objaw zupełnie odmienny. Anglia zawarła z Ameryką układ, na mocy którego wzajemne spory załatwiane będą nie przez wojnę, lecz przez sąd rozjemczy, do którego wchodzić będą przedstawiciele obu państw i którego wyrokom oba państwa zarówno będą się poddawały. Traktat ten jest pierwszym w historyi i stanowi ogromną zdobycz cywilizacyi. Nie ma jednak obawy o to, żeby europejskie rządy poszły za tym przykładem i położyły koniec „zbrojnemu pokojowi“. Kapitalizm jest ojcem militaryzmu, bo potrzebuje go dla własnej obrony, to też militaryzm runie dopiero wraz z dzisiejszym ustrojem kapitalistycznym, opartym na wyzysku i ucisku proletaryatu.

Kandydat laenderbankowy.

Przemówienie, które od dziś począwszy pan Alfred Szczepański ma zamiar powtarzać na tajnych zgromadzeniach wyborców, zawiał przychylny wiatr na nasze biurko redakcyjne i jesteśmy w stanie już dziś zaznajomić z nią szerszą publiczność, zanim jeszcze „zaufana“ klika ją z ust autora usłyszy.

Wprawdzie ten gadzinowiec nie ma odwagi wystąpić publicznie, ale ma tę bezczelność, on, który dla posady sekretarza Laenderbanku we Wiedniu przeszedł z czerwonego, radykalnego obozu do stańczyków, który na tej tłustej synekurze przez szereg lat nic nie robił, a tylko spełniał służbę płatnego lokaja i faktora Koźmianów i t. p., pogardzany przez całe nasze społeczeństwo, ten karyerowicz, który rozpoczął od wysyłania innych do powstania, siedząc bezpiecznie w Krakowie, a skończył na napychaniu swych kieszeni pod protektoratem hr. Wodzickiego i Rapoporta von Porada, aż go hr. Montecoccoli nie wyrzucił, — ta kreatura, łaknąca teraz mandatu dla poprawienia nieco psujacych się interesów, ma tę bezczelność mówić:

„Oto znacie mnie i przez lat już z górą trzydzieści widzieliście, jakiemi chodziłem drogami, mianowicie, że chodziłem w a s z e m i w ł a s n e m i d r o g a m i...“

Rzuciwszy wyborcom okręgu krakowskiego taką obelgę w twarz, ciągnie dalej:

„Przeszedłem przez spiski, walki i więzienia, pracowałem w zawodach nauczycielskim, publicystycznym i przemysłowym, stałem i stoję tylko własną pracą, która wymagała i wymaga nie 8, nie 10, ale 12 i 14 godzin dziennie — więc jako pracownik na rozmaitych polach pracy duchowej i materyalnej mogę się odwołać do wszystkich warstw, do oświeconych i mniej oświeconych, do zamożnych i do biedniejszych — gdyż pracownik tego pokroju, mogę się spodziewać, że przez tyle lat wypracowałem sobie przecież u całego społeczeństwa pewne z a u f a n i e i u z n a n i e, że zatem tenże i stan czwarty, o ile mu bielma na oczy nie rzucono, także mnie zaufaniem obdarzyć powinien“.

Oto powód, dlaczego p. Szczepański staje jako kandydat w kuryi powszechnego głosowania, a dalej wyłuszcza, z czem staje przed wyborcami. Tu rozpoczyna się balansowanie; dla wszystkich ma on coś w zanadrzu, a więc: „dążenie do poprawienia bytu, do moralnego i materyalnego podniesienia chłopa i robotnika, do podniesienia obywatelskiego poziomu całej masy żydów“ i t. d. Ażeby wszystkich zadowolnić, jest on „narodowym konserwatystą“, „prawdziwym polskim konserwatystą“; a ten prawdziwy polski konserwatyzm“ jest zdaniem jego „liberalnym, socyalnym, demokratycznym“. Między liberalizmem a konserwatyzmem ustała walka z chwilą, gdy się pojawił na widowni politycznej socyalizm, — to jest osią mowy p. Szczepańskiego i ma się rozumieć, że dla pozyskania sobie tak konserwatystów, jak i liberałów, bierze sobie socyalizm za kozła ofiarnego. Pominiemy stare komunały i oszczerstwa, jakie rzuca na socyalizm. Ale chyba tylko nadzieja, że tę mowę będzie wygłaszał za zamkniętemi drzwiami przed garstką kołtunów, pozwoliła mu się posunąć do tego stopnia bezczelności, że nazywa przywódców socyalistycznych „kondotierami“ t. j. płatnymi sprzedajnymi żołdakami, którzy gotowi za pieniądze służyć komukolwiek. Sam Alfred Szczepański, który całe życie był kondotierem, który się sprzedawał jak prostytutka Laenderbankowi i stańczykom, który za tłustą posadę zmienił przekonania jak stary surdut, ten kondotier śmie takiem oszczerstwem bryzgać na innych.

Kandydaturę chłopską uważa on za szkodliwą, bo chłop zdaniem jego jest bydlęciem, a o kandydaturze tow. Daszyńskiego pisze w swej mowie:

„Że kandydatura samozwańczego przywódcy zbałamuconej części robotników, który ich wiedzie bezsumiennie na drogi przewrotu i dzikich żądz, jest szkodliwą, że nie ma żadnych warunków i prawa do reprezentowania znacznej części kraju z jego historyczną stolicą, tego, sądzę, nie potrzebuję bliżej wykazywać. Jeżeli zaś prawdą jest, że człowiek ten obdarzony zdolnościami, to okoliczność ta czyni go właśnie tem szkodliwszym. Zdaje mi się przeto, że spełniam obowiązek, stając do walki, starając się zwyciężyć kandydatury szkodliwe“.

Program p. Szczepańskiego ogranicza się do następujących punktów: przymusowa organizacya rolników, przymusowa asekuracya, podniesienie przemysłu domowego i ułatwienie otrzymywania koncesyj przy zakładaniu towarzystw akcyjnych. A i dla robotników ma on także cukierki: budowę tanich mieszkań: czy to mają być takie tanie mieszkania, jakie p. Szczepański wybudował w r. 1877 za 32.000 złr. otrzymane od gminy, a których to mieszkań Kraków nigdy nie oglądał, — tego p. Szczepański nie powiada.

Oto jego program działalności parlamentarnej, ale czyż warto zastanawiać się nad programem sprzedajnego fagasa...

Nas obchodzi tylko jedno. Przedstawia on się w swej mowie jako nieustraszony bojownik świętej idei: walki z socyalizmem. Naszym wrogom życzymy tylko takich bojowników.

Ruch wyborczy.

W Chrzanowie odbył się we czwartek 28. stycznia w sali rady powiatowej wiec włościan, na który przybyli ze strony ludowców dr Danielak, dr Winkowski, Zygmunt Mikołajski, dr Guńkiewicz i Wojcik, ze strony zaś socyalnej demokracyi tow. Englisch i Daszyński. Zagaił wiec wójt M a ł o c h a z Regulic, ktorego też obrano przewodniczącym.

Na porządku dziennym był wybór komitetu powiatowego, którego dokonano po zagajeniu przez dra D a n i e l a k a. Najważniejszą uchwałą pierwszą było z u p e ł n e z e r w a n i e w s z e l k i e j s o l i d a r n o ś c i z centralnym komitetem, którego bronili pp. Guńkiewicz i Löwenfeld, Po krótkiej odprawie danej im przez dra D a n i e l a k a i tow. D a s z y ń s k i e g o, uchwalono z zapałem nie troszczyć się wcale o szlachecką centralizacyę.

Po wyborze komitetu, zabrał głos tow. D a s z y ń s k i z Krakowa i w mowie trwającej 7 kwadransów, przedstawił cyfrowo i na podstawie bogatego materyału faktycznego nędzę ludu wiejskiego i jego upośledzenie wobec państwa biurokratyczno-kapitalistycznego. Wśród niedającego się opisać zapału słuchaczy, przedłożył i objaśnił punkty odezwy chłopskiej, i postawił rezolucyą następującą:

„Zgromadzeni w dniu 28. stycznia 1897 włościanie powiatu chrzanowskiego i powiatów sąsiednich oświadczają, że walka parlamentarna i ustawowa p r z e c i w s t a ń c z y k o m, trzymającym kraj cały w niewoli ekonomicznej i w ciemnocie — jest pierwszym i najważniejszym obowiązkiem partyi ludowych, czy one się nazywają socyalistami, czy ludowcami.

Aby ta walka była skuteczną i zwycięską, potrzeba dążyć do zgodnego porozumienia się wszystkich prawdziwie ludowych partyi“.

Zaraz po tow. Daszyńskim spróbował sił swoich Zygmunt M i k o ł a j s k i. Zaczął on od tego, że w sposób zjadliwy uderzył na tow. Daszyńskiego, jako na „opiekuna żydów“ i już chciał powtórzyć ową stałą mowę, którą już tyle razy wygłosił, kiedy całe zgromadzenie wybuchło tak silnem oburzeniem przeciw mowcy, że przez dziesięć minut nie mógł słowa jednego wypowiedzieć tak, aby ktokolwiek słyszał. Okrzyki: „precz z nim!“ — „źle mówi!“ — „przestać!“ i t. p., huczały w powietrzu, wraz z epitetami, jak: „łajdak!“ — „szubrawiec!“

Gdy się nieco uspokoiło, Mikołajski odezwał się: „W takim razie przepraszam publicznie tow. Daszyńskiego i proszę go o przebaczenie“...

Tow. Daszyński wzrusza pogardliwie ramionami, a Mikołajski chce mówić dalej. Ale rozsrożeni chłopi wołają, aby ustąpił; przyjaciele mowcy doradzają mu to samo, a przewodniczący p. Małocha uspokaja zgromadzenie oświadczeniem, że Mikołajskiemu głos odebrał.

Następnie próbuje „inteligencya“ bronić Mikołajskiego, a najgorliwiej przemawia za antysemitami przechrzta-milioner Löwenfeld, którego brat jeszcze jest żydem...

Po sześciu godzinach wiecowania poddaje p. Małocha rezolucyą Mikołajskiego pod głosowanie. Żąda ona, żeby przyszły kandydat nie był żydem lub bezwyznaniowcem (uchwalono). Z kolei odczytuje przewodniczący rezolucyę tow. Daszyńskiego.

Mikołajski żąda, aby głosowano nad tą rezolucyą z jego dodatkiem, że walczyć należy i przeciw żydom.

Daszyński sprzeciwia się stanowczo temu, aby jego rezolucyą uchwalono tak, jak chce Mikołajski. Rezolucya stawia konkretny cel zwalczania stańczyków, stanowiących partyę polityczną. Mikołajski może sobie stawiać jakie chce rezolucye, ale mowca nie odstępuje od nietykalnej treści s w o j e j rezolucyi.

Wszczyna się znowu zgiełk i hałas, wśród którego na wniosek dra Danielaka głosowano o s o b n o najpierw nad wnioskiem Mikołajskiego (przyjęto) i nad rezolucyą Daszyńskiego (przyjęto), poczem przewodniczący wiec zamknął.

W Bochni odbyło się we czwartek 28. stycznia zgromadzenie ludowców. Zastosowano na wiecu w bieżącej kampanii po raz pierwszy nowy wynalazek galicyjski. Komisarz Chojecki rozwiązał zgromadzenie za mowę Przyborowskiego, dawniej w Tarnowie bez przeszkody wobec starosty Dunajewskiego wygłoszoną. Dr Mikołajski zwołał natychmiast zgromadzenie wyborców. I to rozwiązał Chojecki, twierdząc, że ustawa odnosi się tylko do wyborców, obecni zaś, jako przynależni do kuryi włościańskiej. są tylko prawyborcami. Zwołujący wysłali telegraficzny protest do hr. Badeniego, poczem odbyło się zgromadzenie poufne.

Przemawiał tu tow. S u ł c z e w s k i, oklaskiwany co chwila przez włościan. Rozbierał on program partyi socyalno-demokratycznej i zbijał zarzuty ludowców. Ci musieli aż 5 razy poddawać pod głosowanie rezolucyą, że włościanie nie zgadzają się na socyalizm, zanim się kilka rąk podniosło. Naturalnie ogłosili zaraz rezolucyą za przyjętą.

W Skawinie odbyło się we czwartek 23. stycznia zgromadzenie poufne, na którem referował tow. M a t e j k o. Uchwalono z zapałem kandydaturę tow. Daszyńskiego popierać w piątej kuryi. W zgromadzeniu wzięło udział także mnóstwo inteligencyi miejscowej.

W Czarnej Wsi odbyło się w sobotę 30. stycznia zgromadzenie wyborców, na którem referował tow. C z a k i. Uchwalono jednogłośnie głosować w V. kuryi na tow. Daszyńskiego.

Kraków. Na niedzielę zwołali jezuici zgromadzenie przedwyborcze do sali rady miejskiej, na którem mieli pokazać światu swego manekina Gawłowicza, by udowodnić, że ten „kandydat“ istnieje. Zgromadzenie to chcieli urządzić tajnie, gdy jednak zwąchali, że całe miasto już wie o tem, nie mieli odwagi stawić się

---

stwo tej świątyni — świata Bożego. We wszystkich świątyniach znajdują się kropielnice, sklepienia, świeczniki, obrazy, napisy, księgi praw, ofiary, ołtarze i kapłani. W jakiejż świątyni znajdziemy taką kropielnicę, jak ocean, takie sklepienie, jak firmament niebieski, takie świeczniki, jak słońce, księżyc i gwiazdy, takie obrazy, jak żywi kochający się wzajemnie i pomagający sobie ludzie? Gdzie napisy o dobroci Boga tak jasne, jak same dobrodziejstwa wszędzie przezeń rozsypane dla szczęścia ludzi? Gdzie księga praw zrozumialsza dla każdego nad prawo, wyryte w sercu człowieka! Gdzie ofiary podobne do tych ofiar zaparcia się siebie, z jakiem ludzie, miłujący bliźnich, poświęcają się dla nich? I gdzie ołtarz podobny do serca dobrego człowieka, na którem sam Bóg przyjmuje ofiarę?

Im wznioślej człowiek pojmować będzie Boga, tem lepiej pozna Go. A im lepiej Go pozna, tem więcej zbliży się do Niego i naśladować będzie Jego dobroć, miłosierdzie i miłość ku ludziom. Dlatego też niechaj ten, kto widzi światło słoneczne, obejmujące świat cały, nie pogardza tym zabobonnym człowiekiem, który w swoim bałwanie widzi jeden tylko promień tego samego światła, niechaj nie pogardza i tym niewiernym, który utracił wzrok i wcale nie widzi światła.

Temi słowy zakończył mowę swoję chińczyk uczeń Konfucyusza.

Wszyscy znajdujący się w kawiarni ucichli i nie sprzeczali się dłużej o to, czyja wiara jest lepszą.

---

publicznie i czmychnęli, zostawiając w przykrem bezradnem położeniu kilkunastu „przyjaźniaków“, którzy na zgromadzenie przybyli.

W sali ratuszowej zebrało się atoli przeszło 1000 wyborców, a po całogodzinnem oczekiwaniu na komitet zwołujący, wezwał tow. Englisch o godz. 3, aby który z członków „Przyjaźni“ zagaił zgromadzenie. Ponieważ nikt nie wystąpił (na sali śmiech), zaproponował tow. Englisch, aby skorzystać ze sposobności i zastanowić się nad własnym kandydatem robotniczym. (Oklaski) Przewodniczącym wybrano tow. Szczepana Kurowskiego, który w dosadnych słowach wykazał, jak partya jezuicka urządza sobie wprost kpiny wtedy, kiedy się najbardziej ich wystąpienia publicznego oczekuje. Po omówieniu żądań partyi socyalno-demokratycznej, zamierzał wymienić kandydata, gdy wtem zaczęto wołać z sali: „Daszyński, Daszyński!“ Przewodniczący również twierdzi, że każdy obywatel-robotnik w swoim własnym interesie powinien kandydaturę tow. Daszyńskiego popierać.

Następnie przewodniczący otwiera dyskusyą, dojąc pierwszeństwo członkom „Przyjaźni“. Znowu nikt się nie zgłasza (okrzyki: boją się, hańba!)

Głos zabiera tow. Englisch, piętnując postępowanie „grzmotowców“, jako usuwające się z pod wszelkiej krytyki: „nie mają oni na tyle odwagi, aby publicznie wygłaszać swoje postulaty“. Ubolewa nad p. Gawłowiczem, który jest tylko narzędziem w ręku przebiegłych ajentów, celem rozbicia głosów. Zaznacza dalej, że w najbliższym czasie tow. Daszyński wygłosi swoją mowę kandydacką.

Tow. Boroń zapytuje „przyjaźniaków“, co jezuici zrobili dla robotników, podczas gdy socyalistom mają do zawdzięczenia prawo głosowania i wiele innych rzeczy; ma nadzieję, że i członkowie „Przyjaźni“ za tow. Daszyńskim głosować będą, gdyż on jeden, żyjąc między nami, najgodniej i najkorzystniej zastąpić ich może.

Ponieważ nikt już głosu nie zabrał, przewodniczący wzywa zgromadzonych, aby zapisywali się na listę wyborców, gdyż każdy głos jest dla nas nader ważny. Następnie zamyka zgromadzenie okrzykiem na cześć swojej partyi. Śpiewając „Czerwony Sztandar“, rozeszli się zgromadzeni.

Czas, a za nim *Głos Narodu* usiłowały ratować honor jezuitów, oświadczając, że jezuici wcale zgromadzenia tego nie zwoływali i że to była tylko socyalistyczna intryga. Na to fałszowanie opinii publicznej odpowiadamy faktami: 1) Sala rady miejskiej była udzielona na 2-gą godz. w niedzielę jezuitom, a nie nam. 2) Na owem zgromadzeniu było kilkunastu „grzmociarzy“, którzy rozdawali zaproszenia ks. Łaba na poufne zebranie do „Pracy“ po zgromadzeniu w ratuszu“. Tyle w odpowiedzi przypartym do muru pismakom.

Kraków. W niedzielę popołudniu odbyło się w lokalu stow. rob. budowlanych zgromadzenie stróżów kamienicznych, którzy przybyli w liczbie przeszło 150. Przewodniczył tow. Englisch. Referował tow. dr Zygmunt Marek, który w dłuższym wywodzie objaśnił zebranym znaczenie wyborów do parlamentu z kuryi V-tej, objaśnił program partyi socyalno-demokratycznej, przebiegł historyczny rozwój partyi u nas w Krakowie, i na tem tle zaznaczył to wysoce ważne znaczenie, jakie partya ta posiada przez to, że dzięki swej pracy w organizowaniu robotników i ich uświadomieniu, podniosła ogólny poziom u robotnika pod względem moralnym i umysłowym. Omówił następnie los stróżów krakowskich, którzy wogóle są kategoryą ludzi najbardziej wyzyskiwanych, więcej od najbiedniejszego wyrobnika. Zgromadzeni nie chcieli prawie wierzyć, że może być w ogóle i że jest stokroć razy lepszem położenie stróżów w miastach, jak Wiedeń, Budapeszt, Grac i t. d. Na wniosek tow. Englischa uchwalili obecni na zgromadzeniu stróże, założyć własne swe stowarzyszenie na wzór fachowych robotniczych i w tym celu wybrali komitet z trzech, mający się zająć ułożeniem statutów. Zgromadzeuie wreszcie jednogłośnie uchwaliło popierać tow. Daszyńskiego na posła z kuryi V-tej.

W Kosocicach odbyło się w niedzielę 31. stycznia przedwyborcze zgromadzenie chłopskie, na które przybyli włościanie z Kurdwanowa, Rajska i Piasków Wielkich. Obszerna izba i sień zapełniła się wyborcami. Sprawę wyborów omawiał tow. Klemensiewicz, który objaśnił program partyi socyalno-demokratycznej.

Ostro atakował też ludowców, którzy chwytają się oszczerstw i kalumnij, jako ostatniej broni. Wśród oklasków przyjęto rezolucyę, potępiającą stanowisko ludowców, które postępowaniem swem doprowadzi do zabrania mandatu przez stańczyków, oraz przyjęto kandydaturę tow. Daszyńskiego na posła z kuryi piątej. Okrzykom na cześć socyalistów nie było końca, gdy referent przedstawił sprawę ks. Hudyby, który skargę swą cofnął. Przemawiał jeszcze tow. Botko, oraz włościanin Świerk, którzy ostro uderzyli na Wójcika, sprzeciwiając się najbardziej stanowczo kandydaturze jego z czwartej kuryi. „Za mało ma on na to rozumu, by podołał i w sejmie i w radzie powiatowej i w radzie państwa, tembardziej, że po niemiecku nie umie. On się będzie uczył gadać, a z nas będą tymczasem skórę łupić!“ Zgromadzeni wyrazili solidarność z wywodami mowcy i obdarzyli go oklaskami.

W Woli Duchackiej odbyło się w niedzielę popołudniu zgromadzenie wyborców z Płaszowa, Prokocima i Woli Duchackej. Obecnych było blisko 300 włościan. Po przemówieniu tow. Bałandy uchwalono jednogłośnie popierać kandydaturę tow. Daszyńskiego.

W Zakrzówku referowali w niedzielę na zgromadzeniu przedwyborczem włościan tow. Serkowski i Bryniarski, odpierając fałszywe oszczerstwa ludowców. Uchwalono jednogłośnie popierać kandydaturę tow. Daszyńskiego.

W Lusinie miało się również odbyć zgromadzenie wyborców w domu pewnego włościanina, który zajął się zwołaniem zebrania. Gdy przybyli socyalistyczni mowcy z Krakowa w towarzystwie zwołującego, cała prawie wieś wyszła na ich powitanie i tłumnie odprowadziła ich do domu, gdzie miało się odbyć zgromadzenie. Zastąpił im jednak drogę wójt i oświadczył, że na zgromadzenie nie zezwoli. Tow. Matejko wyjaśnił mu, że się o jego zezwolenie nie pyta, gdy jednak wójt nie chciał ustąpić, poprosił żandarma o interwencyę. Ten oświadczył, że się do tego wcale nie miesza, ale wezwał do rozejścia się. Chłopi chcieli się rzucić na wójta, jego dryblasów i żandarma, który już przygotował karabin, ale tow. Matejko powstrzymał ich, oświadczając, że wójta zaskarży o gwałt publiczny. Ze sanek wygłosił tow. Matejko następnie krótką przemowę pożegnalną i odjechał wśród okrzyków na cześć tow. Daszyńskiego do Rakowic.

W Pierzchowie (pow. bocheński) odbyło się w niedzielę 31 stycznia zgromadzenie przedwyborcze, w którem wzięło udział około 300 włościan. Program partyi socyalno-demokratycznej przedstawił tow. Misiołek. Niejaki Kwapiński, krewny proboszcza z tej parafii, wystąpił przeciwko socyalistom z zarzutem, że zwalczają religię, cytując artykuły z *Głosu Narodu*. Tow. Misiołek dał mu odprawę tak, że natychmiast opuścił zgromadzenie. Włościanie uchwalili jednogłośnie przyjąć program socyalistyczny i popierać w V. kuryi kandydaturę tow. Sułczewskiego. Przewodniczący tow. Szostak, zamykając zgromadzenie, wystąpił ostro przeciwko polityce ludowców i wzniósł okrzyk na cześć socyalnej demokracyi, ks. Stojałowskiego i tow. Sułczewskiego, powtórzony z entuzyazmem przez zebranych.

W Tarnowie odbyło się w niedzielę zgromadzenie przedwyborcze, na którem referował tow. Sułczewski. Uchwalono jednomyślnie popierać jego kandydaturę w V. kuryi.

Nowy Sącz. W sali „Przyjaźni“ odbyło się w poniedziałek 1 bm. zgromadzenie wyborcze, zwołane przez posła Potoczka. Zebrało się około 200 chłopów. parę księży i trochę „inteligencyi“ miejscowej.

Przewodniczącym wybrano ks. Ruczkę, poczem zabrał głos p. Jan Potoczek i w dwugodzinnem przemówieniu zdał sprawę ze swej działalności poselskiej.

Było to klasyczne sprawozdanie. Gdyby wierzyć p. Potoczkowi, to był on najważniejszą figurą w całym parlamencie. Ministrowie bali się go jak ognia; gdy mówił, było w izbie cicho, jak makiem zasiał, słuchali go wszyscy z zapartym oddechem. Tak mówił p. Potoczek, a chłopi otwierali szeroko oczy i usta.

Piszący te słowa oglądał tego najgroźniejszego mówcę pod słońcem. Nikła, wychudła figurka, z wystraszonym wyrazem twarzy. Mówił nudnie, plącząc się ciągle i jąkając. Nogi miał szeroko rozkraczone, ręce składał ciągle i rozkładał, nie wiedząc, gdzie je podziać. Od czasu do czasu pochylał się i zaglądał do manuskryptu.

Mówił p. Potoczek, że z początku mu szło źle, bo nie umiał po niemiecku, ale później z pomocą bożą się wyrobił. Nie dał się uwikłać w sidła żadnego stronnictwa. P. Potoczek przypisał sobie zasługę, że on pierwszy podniósł sprawę reformy procesu cywilnego, bo pierwszy domagał się zniesienia „stempli“ i zaprowadzenia sądów pokoju. Dalej wyliczył wszystkie swoje przemówienia w izbie i kole; a jeżeli kto temu nie wierzy — dodał — niech zaglądnie do protokołów, które są opatrzone podpisami prezydenta i ministrów. Zapewnił, że starał się każdemu pomagać, kto do niego przyszedł, a że „już od młodości był ciekawy i dużo czytał“, więc udzielał wielu skutecznej rady. Skończył swe „sprawozdanie poselskie“ zapewnieniem, że „nie przyniósł hańby swojej rodzinie“.

Ledwo p. Potoczek wykrztusił swoją mowę, zabrał głos tow. Czaki z Krakowa i począł ostro krytykować działalność p. posła. Mowca zarzucił mu, że zadużo wdawał się z panami. Wiele ważnych rzeczy obchodzących lud wiejski nie podnosił wcale, a tego, co żądał nie osiągnął wcale. Przez to, że należał do Koła polskiego, miał ręce związane i właściwie przez tych sześć lat nic nie zrobił. Mowie tej towarzyszyły oklaski większej części włościan. Chłopi należący do „familii“ Potoczków, rozstawieni po rogach sali rozpoczęli jednak taki wrzask, że tow. Czaki musiał ustąpić. Chłopi z innych powiatów zwłaszcza z limanowskiego byli tem oburzeni i zgorszeni.

Potoczek rumieniąc się i blednąc, począł się usprawiedliwiać. W parlamencie uzyskał wiele rzeczy, np. reformę procedury cywilnej. Że nędza w kraju jest, przyznaje, ale to jest zrządzenie boże, a przeciw temu nic nie da się zrobić. W sprawie solidarności Koła polskiego oświadczył p. Potoczek: Z początku musiał wstąpić do Koła, bo nie wiedział, gdzie się obrócić, nie znał ulic Wiednia. Przyznaje, że w Kole polskiem była przynajmniej połowa posłów, niegodnych piastowania mandatów (autentyczne!) Część jednak obchodziła się z nim bardzo grzecznie. Wreszcie wyraził przekonanie, że statut Koła będzie stanowczo zmieniony (?) i że do Koła napowrót wstąpi.

Ks. Ruczka wziął p. Potoczka przed zarzutami w obronę i oświadczył, że *Czas*, *Reforma* i inne pisma wyrażają się o nim z wielkiem uznaniem.

Włościanin Macioszek żądał, by udzielono jeszcze raz głosu tow. Czakiemu. Żądanie to poparła część włościan, przewodniczący jednak nie chciał do tego dopuścić.

Jeden z obecnych postawił kandydaturę Jana Potoczka z IV kuryi.

Potoczek oświadcza, że kandydaturę przyjmuje, bo czuje się „w pełni sił umysłowych“ (!)

P. Mayer, redaktor *Mieszczanina*, zarzuca Potoczkowi, że mało dbał o rozwój szkół ludowych, a gdy pos. Gniewosz wystąpił w tej sprawie w parlamencie, nie poparł go wcale.

Potoczek wydaje z siebie kilka nieartykułowanych usprawiedliwień.

Włościanin Ciągło stawia kandydaturę Stanisława Potoczka z V kuryi. Chłopi Potoczka podnieśli wielki okrzyk, ale przewodniczący nie poddał wniosku pod głosowanie.

Jest nadzieja, że pp. Potoczkowie znowu przez 6 lat nie przyniosą „wstydu swojej rodzinie“.

W Starym Sączu odbyło się dnia 2 lutego w sali Sokoła zgromadzenie wyborcze. Przewodniczącym wybrano ob. Baraszczaka. Tow. Czaki wygłosił referat o potrzebach stanu mieszczańskiego i robotniczego w naszym kraju i omówił sprawę nadchodzących wyborów.

Przemówienie tow. Czakiego przerywano oklaskami i po krótkiej dyskusyi, w której wzięli udział notaryusz Ombiński i inżynier Czarnek, uchwalono: 1) wybierać tylko takich posłów, którzy nie wstąpią do dzisiejszego Koła polskiego. 2) W V. kuryi wybierać robotnika. 3) Wezwać do wspólnej akcyi wszystkie stronnictwa opozycyjne przeciw stańczykom.

Zebranie, na którem było przeszło 400 mieszczan, chłopów i robotników, zakończono odśpiewaniem „Czerwonego Sztandaru“ i pieśni patryotycznych.

W Liszkach pojawili się w poniedziałek 1 bm. rano ludowcy. Na wiadomość o tem pospieszył za nimi tow. Klemensiewicz z Krakowa, nie zastał ich już jednak w Liszkach, bo widzący, że nie mają tam już co robić, cichaczem z Liszek się wynieśli. Za to zwołał tow. Klemensiewicz natychmiast zgromadzenie wyborców, na które stawiło się około 150 włościan z Liszek i okolicy. Tow. Klemensiewicz przedstawił w krótkości obecne położenie włościaństwa i potrzebę łączności włościaństwa i potrzebę łączności włościan i robotników. Po krótkiej, ale nader ożywionej dyskusyi uchwalono: popierać kandydaturę p. Daszyńskiego z Krakowa; nie dopuścić pod żadnym pozorem do wyboru Wójcika na posła z kuryi IV; nie łączyć się z ludowcami i zwołać w czasie najbliższym wielkie zgromadzenie przedwyborcze do Liszek.

W Mogilanach odbyło się d. 1 bm. zgromadzenie przedwyborcze. Włościan zebrało się przeszło 400, tłok panował niesłychany. Referenta tow. Matejkę słuchano z natężoną uwagą, a wywody jego przerywano co chwilę burzą oklasków. Przedstawiony w końcu program wyborczy, jak również kandydaturę tow. Daszyńskiego na posła z V kuryi, przyjęto jednomyślnie. Czterech oczajduszów, którzy chcieli kolportować „Grzmot“, wyrzucono za drzwi.

We Węgrzcach (na granicy rosyjskiej) odbyło się w poniedziałek bardzo liczne zgromadzenie chłopskie, pierwsze w tej wsi. Po przemówieniu tow. Daszyńskiego uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie z ogromnym zapałem popierać jego kandydaturę.

Podgórze. We środę 3. b. m. odbyło się zgromadzenie robotników z młynów Barucha. Uchwalono głosować w V. kuryi za tow Daszyńskim.

W Kaszowie odbyło się we czwartek 5. b. m. przed południem zgromadzenie wyborców. Wybębniono we wsi o przybyciu socyalistów z Krakowa i w ten sposób zwołano przeszło 300 włościan. Program socyalistyczny rozwijali i zbijali zarzuty ludowców tow. Klemensiewicz i Matejko. Liczni włościanie przemawiali ostro przeciwko ludowcom. Zgromadzenie uchwaliło jednogłośnie popierać kandydaturę tow. Daszyńskiego.

W Mydlnikach odbyło się wczoraj 5. b. m. wieczorem zgromadzenie przedwyborcze włościan i robotników z kamieniołomu i wapiennika, na którem referowali tow. Klemensiewicz i Matejko. Uchwalono jednogłośnie popierać kandydaturę tow. Daszyńskiego.

W Przemyślu postawiła partya socyalno-demokratyczna kandydaturę tow. Józefa Hudeca, drukarza ze Lwowa.

Zgromadzenie wyborców w Krakowie.

Zgromadzenie wyborców 5 kuryi, urządzone przez komitet wyborczy partyi socyalno-demokratycznej odbyło się we wtorek o godz. 3 popoł. w cyrku przy ogromnym udziale publiczności i wypadło imponująco. Kobiety i niepełnoletni zajęli galeryą, cały zaś amfiteatr i arenę wypełnili szczelnie wyborcy. Na zgromadzenie przybyło oprócz robotników także mnóstwo inteligencyi. Cyrk okazał się za małym. Setki osób nie mogły się już dostać do środka. Zgromadzenie zagaił tow. Englisch, zaznaczając, że po raz pierwszy zebrani obradują nie jako pozbawieni praw robotnicy, ale jako obywatele; wybory są dla stronnictwa mowcy czasem zasiewów, a nie zbiorów, są one początkiem walki o zupełne równouprawnienie wszystkich obywateli. (*Oklaski*).

Przewodniczącym obrano tow. Kurowskiego, który podniósł znaczenie akcyi wyborczej socyalistów w obecnej sytuacyi politycznej.

Następnie zabrał głos tow. Ignacy Daszyński, powitany burzą oklasków. W 1½ godzinnej przemowie dał on wyraz klasowemu charakterowi, programu socyalnej-demokracyi. Jedynym czynnikiem. zwalczającym kapitalizm jako śmiertelnego wroga, jest socyalna-demokracya. Kapitalizm opanował cały nasz ustrój społeczny i wyzyskuje go w niemiłosierny sposób. Ciosy z jego strony spadają nie tylko na robotników: zajmuje on nieubłaganie drobny przemysł i drobną własność chłopską. Nie socyalizm jest ich wrogiem, ale kapitalizm. Dlatego tak drobni przemysłowcy jak i chłopi, nie znajdują żadnego innego obrońcy, jak socyalną-demokracyą.

Nie obiecujemy, jak różni oszuści polityczni, że dokonamy tego, co jest absolutnie niemożliwem, że uratujemy drobny przemysł, drobny handel i drobną własność, ale to jedno jest pewną rzeczą, że za tą proletaryzującą się ludnością nikt inny szczerze się nie ujmie, jak tylko socyalna-demokracya. Nasz program dąży do uszczęśliwienia całej ludzkości, która, wydana na pastwę kapitalizmu, zrozpaczona, napróżno wygląda skądinnąd ratunku.

W dalszym ciągu wyłuszcza tow. Daszyński całkiem jasno nasze stanowisko wobec religii i narodowości. Religia jest dla nas rzeczą prywatną. Nie jesteśmy jej wrogami. Walczymy tylko z klerem, o ile on występuje jako wsteczny czynnik polityczny, lub też dopuszcza się wyzysku. Zarzucają nam, że jesteśmy wrogami ojczyzny. Kto tak jak, my pracuje nad podniesieniem oświaty, dobrobytu naszego uciemiężonego ludu, kto walczy za jego swobody polityczne, ten spełnia najszczytniejszą misyą patryotyczną.

Co chwila przerywały tę mowę grzmiące oklaski i entuzyastyczne okrzyki. Gdy tow. Daszyński skończył, burza oklasków i wiwatów i zapał zgromadzonych nie miały granic. Mowa tow. Daszyńskiego wywarła imponujące wrażenie na tych zgromadzonych tysiącach różnorodnej publiczności.

W dyskusyi zaproponował p. Winiarski wezwać komitet, by udał się do p. prezydenta miasta z prośbą o przedłużenie terminu meldowania prawa wyborczego.

Tow. Misiołek imieniem komitetu krajowego partyi socyalno-demokratycznej, jako przewodniczący tegoż, postawił kandydaturę tow. Ignacego Daszyńskiego na posła z 5 kuryi krakowskiego okręgu wyborczego, co przyjęło zgromadzenie z nieopisanym zapałem. Mowca dawał następnie informacye co do wyborów.

Tow. Englisch napiętnował oszczerstwa rzucane w ostatnich czasach na stronnictwo socyalistyczne przez przeciwną prasę i poparł kandydaturę tow. Daszyńskiego, wyliczając jego osobiste zasługi. (*Oklaski*).

Uchwalono następnie popierać kandydaturę tow. Daszyńskiego. Gdy przewodniczący stwierdził jednomyślność. oklaski i wiwaty nie chciały ustać.

Tow. Daszyński powitany ponowną aklamacyą podziękował wyborcom za zaufanie i oświadczył, że kandydaturę przyjmuje i nadal pracować będzie w myśl tych samych zasad i z tym samym zapałem co dotąd.

Tow, Misiołek wezwał obecnych, by niezmordowanie agitowali za przeprowadzeniem swego kandydata (*Oklaski*).

Po uchwaleniu wniosku p. Winiarskiego, zamknął przewodniczący tow. Kurowski zgromadzenie okrzykiem na cześć socyalnej demokracyi, poczem odśpiewano „Czerwony Sztandar“ i tłumy popłynęły ulicą.

Pogromca socyalistów.

Jeden z filarów ludowego stronnictwa, który na każdem zgromadzeniu ludowców „niszczy“ socyalistów i „pożera“ żydów, Zygmunt Mikołajski został publicznie nazwany **oszustem**, a ci, co go tak nazwali, podjęli się przed sądem udowodnić, że on jest nim w istocie. Oto, co donosi w tej sprawie *Dziennik Krakowski*:

Przed kilku dniami odbyła się w tutejszym ck. sądzie delegowanym miejskim rozprawa karna przeciw pp.: Józefowi Siwkowi, majstrowi murarskiemu i Józefowi Goldmanowi, fabrykantowi wyrobów betonowych o obrazę czci, na skargę Zygmunta Mikołajskiego. Obraza polegała na tem, że go oskarżeni nazwali w miejscu publicznem (restauracyi) oszustem.

Prowadzi rozprawę ck. sekretarz rady, dr. Nieć. Na sali mnóstwo publiczności.

Oskarżeni na zapytanie sędziego stwierdzają, że nazwali Zygmunta Mikołajskiego oszustem, a nawet powiedzieli, że mu oszustwo udowodnią i podejmują się przeprowadzenia dowodu prawdy.

W tym celu przedstawił p. Goldman następujące fakty: W r. 1893 podjęli się Zygmunt Mikołajski z Józefem Siwkiem do spółki budowy szkoły na Grzegórzkach za preliminowaną kwotę około 12 000 złr. Kasyerem był Mikołajski i on wyłącznie prowadził też rachunki, a wydatki pokrywano z zaliczek. W r. 1894 po ukończeniu budowy, kiedy jeszcze około 2000 złr. było do odebrania od naczelnika gminy Grzegórzek, Edw. Wrześniowskiego, przybył Mikołajski do p. Siwka do domu i rzuciwszy przyniesioną książkę rachunkową na stół, zawołał, że na budowie ponieśli straty, bo jest deficyt, trzeba będzie dołożyć. Podał mu przytem kwit na należące się jeszcze 2000 złr. do współpodpisania. P. Siwek kwit ten w dobrej wierze podpisał. Po odejściu Zygmunta Mikołajskiego z podpisanym kwitem, przeglądał Siwek książkę rachunkową i prawie najpierwszy rzut oka spostrzegł pozycyę wydatku, o której napewne wiedział, iż jest fałszywie o 50 złr. w rachunku wyżej wpisaną, niż w rzeczywistości wynosiła. Udał się tedy p. Siwek do p. Józefa Goldmana z oburzeniem i z prośbą o poradę. Po wspólnej naradzie objechali razem wszystkich dostawców i przekonali się, że zestawienie kosztów budowy sfałszował Zygm. Mikołajski w książce swej tak dalece, że zamiast deficytu powinien być zysk około 1000 złr. wynoszący, W tydzień potem, gdy się Mikołajski dowiedział, że został zdemaskowany, uprosił p. Bolesława Świątka o pogodzenie go z Siwkiem; zgoda ta przyszła do skutku, przyczem wypłacił on Siwkowi tytułem zysku około 400 złr. i wydał mu nadto zabrane do siebie bez wiedzy Siwka okna i drzwi, tudzież dwa nowe piece żelazne, za które wstawił był do rachunku kwotę 80 złr. a które ukrył był u siebie na strychu.

Drugi fakt podali oskarżeni następujący: Mikołajski kupił był od towarzystwa strzeleckiego, zastępowanego przez prezesa adwokata Hajdukiewicza, parcelę budowlaną (narożnik Topolowej i Rakowieckiej) i skorzystał świadomie z faktu, iż p. Hajdukiewicz w obliczeniu ceny kupna na szkodę towarzystwa pomylił się o kwotę 1000 złr. Dyskretnie chwalił się Mikołajski przed oskarżonymi i p. Alojzym Wendorffem, że „kiwnął“ Hajdukiewicza; mimo wezwań ze strony ostatniego, który omyłkę swą spostrzegł, wspomnianej sumy nie dopłacił aż po wdrożeniu dochodzenia sądowego.

Oskarżeni chcieli przytoczyć jeszcze inne fakty na niekorzyść Mikołajskiego; z powodu natłoku spraw zastrzegli sobie jednak wyłuszczenie ich w osobnem podaniu, Na tem rozprawę odroczono.

I człowiek, na którym ciążą takie zarzuty, ma bezczelność występować w ruchu politycznym, miotać na socyalistów oszczerstwa, zalecać wybór „uczciwego“ katolika, przemawiać w imieniu stronnictwa... Ładnych bojowników mają ludowcy.

Ks. Hudyba w odwrocie!

Prawda zawsze zwyciężyć musi, zwyciężyła też w sprawie znanego dobrze czytelnikom *Naprzodu* ks. Hudyby.

Wysuwając różne sprawki tego kapłana przed trybunał opinii publicznej — kierowaliśmy się zasadą, że obowiązkiem naszym jest piętnować brutalne postępowanie z ludem wiejskim tych, co są przez stan swój powołani do wdrażania ludowi zasad miłości chrześcijańskiej, którzy powinni być wzorem dobroci, łagodności... i delikatności.

Ks. Hudyba wytoczył odpowiedzialnemu redaktorowi naszego pisma tow. Ślepickiemu proces i stał się fakt niesłychany i ława przysięgłych pomimo, że wszyscy świadkowie zeznali na niekorzyść ks. Hudyby, pomimo, że zeznania te w zupełności potwierdziły sąd naszego pisma o ks. Hudybie, wydała werdykt potępiający naszego odpowiedzialnego redaktora. Trybunał był zmuszony stanąć po stronie sprawiedliwości, urzędnicy musieli pouczyć obywateli o obowiązkach sumienia — trybunał werdykt przysięgłych skasował i nową rozprawę rozpisał. Trybunał musiał tak postąpić, bo śledztwo i zeznania świadków stwierdziły, że to, co *Naprzód* o ks. Hudybie, to było prawdą. Obrońca dr. Seinfeld rozszerzył jeszcze dowód prawdy, cytując około 20 świadków. Wobec tego nakazał ks. biskup Puzyna ks. Hudybie cofnąć skargę, to też rozprawa ponowna rozpisana na dzień 16 lutego już się nie odbędzie, bo ks. Hudyba od oskarżenia odstąpił. Oto zawiadomienie sądowe:

L. 1485. Wobec tego, że oskarżyciel prywatny ks. Stanisław Hudyba od skargi przeciw Mikołajowi Ślepickiemu o występek obrazy czci odstąpił, zostaje dalsze postępowanie w tej sprawie w myśl § 227 pk. zaniechane i równocześnie odwołaną zostaje rozprawa przed Trybunałem Sądu przysięgłych na dzień 16 lutego rb. wyznaczona a wezwanych do tej rozprawy świadków zawiadamia się, że wskutek odwołania rozprawy nie potrzebują stawać na terminie. Ck. sąd krajowy karny. Kraków 23 stycznia 1897.

Zarzuty *Naprzodu* utrzymały się, nie pomogły kruczki wykręty obrońcy ks. Hudyby, p. Abłamowicza, który zajął stanowisko, bynajmniej nie licujące z godnością obrońcy.

Mogą indywidua w rodzaju ks. Hudyby mieć na usługi krętaczów prawniczych, po ich stronie może stanąć nawet obskurna ława przysięgłych, prawda w końcu zwyciężyć musi. Niech nasi przeciwnicy krzyczą dalej, że my jesteśmy wrogami religii etc. etc. Hudyba jeden drugi i t. d. to nie jest religia, religia w ich ustach — to świętokradztwo i szyderstwo z najświętszych uczuć i wierzeń człowieka. Cud musi poznać, że tacy nauczyciele prawd bożych, to kąkol, który czemprędzej wyrwać należy, bo takie rozbestwione stanowisko względem powierzonej mu owczarni może zająć tylko taki kapłan, który zapomina o tem, że jest kapłanem, a zapatrzony w dwór, na obraz i podobieństwo szlachcica postępuje z chłopem, jak tamten za dobrych czasów pańszczyźnianych, jak dziś ekonom i karbowy przy robocie. I w tem, że ks. Hudyba sam skargę cofnął, zmuszony do tego przez ks. biskupa Puzyny tkwi nasz tryumf wobec tych, którzy nas nazywają burzycielami religii, oszczercami, podżegaczami... Kto tu pogardę szerzył do stanu duchownego: my, czy ks. Hudyba?

Słówko jeszcze pod adresem świetnego konsystorza książęcego-biskupiego. Czy konsystorz sądzi, że ks. Hudyba po stwierdzeniu zarzutów *Naprzodu* jest nadal możliwy na swem stanowisku jako dobry pasterz?

Do młodzieży.

Czy swe niejasne porywy, marzenia
Wy każdy w czyn obrócicie?
Czy z gwiazd zdobiących waszych nieb sklepienia
Choć jedna będzie wam świecić przez życie?
Czem wy bogaci? Czy marzeń tęczami,
Co się rozprysną, jak bańki mydlane
I pozostawią smętne rozczulenie:
„Ach, co być mogło — co się stało z nami“!
Czy może siły „w boju niestargane“
W służbę oddacie „pozytywnej pracy“?...
Może drogi pójdziecie deptać niezbadane?...
Jednego jestem pewny sztucznych ogni wiele
Widzę w was, tylko jedno: snopy sztucznych ogni,
Fajerwerkowy zapał, huk, syczenie racy...

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Rocznica. W niedzielę 31 stycznia odbył się w lokalu Stowarzyszenia robotników krawieckich w Krakowie uroczysty poranek ku czci czterech socyalistów polskich powieszonych w dniu 28 stycznia 1886 r. na stokach cytadeli warszawskiej. Odczyt wygłosił tow. dr. Zygmunt Marek, przedstawiając na tle porozbiorowych stosunków znaczenie pierwszej partyi socyalistycznej „Proletaryat“ pod zaborem rosyjskim. Deklamacye i śpiewy wypełniły resztę programu. Na obecnych wywarła uroczystość głębokie wrażenie.

Taki sam poranek odbył się równocześnie w lokalu Stowarzyszenia robotników budowlanych. Oba były przepełnione.

Uroczyste obchody tej rocznicy odbyły się w tymsamym dniu również w Podgórzu, Tarnowie, Nowym Sączu i innych miastach prowincyonalnych.

Kraków. Stowarzyszenie zawodowe krawców, krawczyń i t. d. odbyło dnia 24. stycznia popołudniu we własnym lokalu roczne walne zgromadzenie.

Po załatwieniu sprawozdań kasyera i sekretarza i udzieleniu absolutoryum ustępującemu zarządowi, wybrano nowy zarząd. Przewodniczącym został wybrany tow. Pawlikowski Jakób, zastępcą tow. Heretyk Stanisław, skarbnikiem tow. Bruzda Józef, a sekretarzami tow. Dubowski i Kelner Ferdynand.

Nowy Sącz. Dnia 1 lutego odbyła się trzechletnia uroczystość istnienia Koła zawodowego kolejarzy. Mowę wstępną miał tow. Czaki, poczem nastąpiło przedstawienie i tańce.

Z warsztatów i fabryk.

Tarnów. (*Przechadzka po piekarniach*). Majster piekarski, Matias Sturm, uraczył czeladnika, ktory podczas swej 21-godzinnej pracy zdrzemnął się, trzema policzkami. Czeladnik ten pobiera 25 złr. na poł roku, a wikt taki dobry, że na obiad kupuje sobie za własne centy kawał suchego chleba, nie mogąc jeść stęchłych klusek, jakimi go pani majstrowa częstuje. Zato jednak wyzywa go ona przydomkami, jak bąk i t. p. W piekarni tej pracuje 5 czeladzi, a jest tylko jedno łóżko, przez co 2 musi spać na piecu, wskutek czego jeden czeladnik niedawno odniósł oparzenie, przez co kilka dni niezdolnym był do pracy. Ma się rozumieć, że pluskiew i t. p. w piekarni wcale nie brakuje.

Majster Benjamin Spanier zbił niedawno brutalnie czeladnika Mojzesza Schapse, ojca rodziny. I jego piekarnia powyżej wspomnianej pod względem niechlujstwa wcale nie ustępuje.

P. starosta Dunajewski i p. komisarz Krzyżanowski zamiast rozmyślać nad sposobami „Bratniej Pomocy“, lepiejby swój czas i swoje urzędy zużytkowali, gdyby coś robili przeciwko tym wstrętnym stosunkom.

KRONIKA.

List otwarty do p. Henryka Rewakowicza, redaktora „Kuryera Lwowskiego“, wydał tow. Daszyński, interpelując go w tym liście, czy solidaryzuje się on z oszczerstwami, jakie w ostatnich czasach miota na nas „Kuryer Lwowski“, fałszując sprawozdania z ludowych zgromadzeń. Dziennikarz tak słynący z uczciwości, jak Rewakowicz, nie powinien do tak wstrętnej roboty ręki przykładać. Na ten list dotąd nie dał odpowiedzi p. Rewakowicz.

List ten otwarty rozkolportowano w całym kraju. Policya aresztowała przytem tylko dwóch towarzyszów w Krakowie: Józefa Karcza i Karola Morgala.

Prześladowania polityczne. Tow. Grudzień został aresztowany w Prądniku Czerwonym przez żandarmów i okuty w kajdany za... kolportaż. Po kilku dniach aresztu śledczego został skazany na 24 godzin aresztu.

Tow. Radwanek został po trzech dniach wypuszczony na wolną stopę.

Rozprawa przeciw tow. Bałandzie o § 24 ust. pras. odbędzie się w krajowym sądzie karnym w Krakowie w sobotę 6 bm. o godz. 4 popołudniu.

Pan Salomon Spitzer, nauczyciel w szkole wieczornej na Kazimierzu, jest ciągle jeszcze zwolennikiem przestarzałego systemu pedagogicznego, w którym „boćkowski“ grał najważniejszą rolę. H. Rosenkrantz, młody chłopak, czytał onegdaj podczas nauki jakąś książkę. Pan Spitzer spostrzegłszy to, przystąpił doń nagle i uderzył go kilkakrotnie trzcinką tak silnie, że R. pozostały dłuższy czas sine pręgi na ciele. Panie Spitzer, czy pan na prawdę sądzisz, że bicie trzcinką jest najskuteczniejszą formą nauczania i wychowywania?

Zapiski literackie i artystyczne.

= *Dr Ignacy Suesser:* William Morris. Szkic do portretu. Odbitka z *Krytyki*. Kraków 1897.

= *Dr Zygmunt Leser:* Nowocześni barbarzyńcy. Odczyt. Przemyśl 1897.

= Wyszedł styczniowy zeszyt *Krytyki*.

KOMUNIKATY.

Koło miejscowe kolejarzy w Krakowie, ul. Floryańska l. 55, I. p. W niedzielę dnia 7 lutego 1897 roku o godz. 7 wieczór **Przedstawienie Amatorskie.** Program: 1) Z ROZPACZY, operetka w 1 akcie. 2) MONOLOG. 3) CZUŁA STRUNA, operetka w 1 akcie. Ceny miejsc zwyczajne.

Stowarzyszenie robotników „SIŁA“ w Krakowie, Rynek główny, A-B, l. 43, I. p. W sobotę dnia 6 lutego o godzinie 8 wieczór **Zabawa Tańcująca** z kotylionem.

Stowarzyszenie robotników stolarskich w Krakowie, Rynek główny, l. 11, II. p. W sobotę dnia 6 lutego o godzinie wpół do 8 wieczór **Zabawa Tańcująca.**

Zabawa robotników stolarskich z fabryki Braci Muranyich w restauracyi Józefa Frimla przy moście podgórskim odbędzie się w sobotę dnia 13 lutego.

Zgromadzenie ludowe w Podgórzu odbędzie się w niedzielę dnia 7 lutego b. r. o godzinie 2 popołudniu w sali hotelu p. Spiry. Porządek dzienny: 1) Położenie ludu pracującego. 2) Wybory do Rady Państwa. 3) Dyskusya i wnioski.

Stowarzyszenie rob. „SIŁA“ w Podgórzu. W niedzielę dnia 2 lutego o godzinie 6 wieczór w hotelu pana Spiry **Bal Robotniczy.** Bliższe szczegóły podadzą afisze.

Ważne w czasie wyborów!

Polecamy Towarzyszom wydaną naszym nakładem informacyjną broszurkę:

Powszechne prawo głosowania
W AUSTRYACKIEJ ORDYNACYI WYBORCZEJ.
Wskazówki
dla wyborców do rady państwa.
Ułożył **dr Ignacy Suesser.**
Cena 5 ct., z przesyłką 7 ct.

We wtorek dnia 9-go lutego wyjdzie pierwszy numer socyalistycznego czasopisma:

Gazeta Wyborcza.

PRENUMERATA na czas wyborów 20 ct. z przesyłką 25 ct.
Numer pojedynczy **5** ct.
Redakcya i Administracya: **Szewska 7.**

„NAPRZÓD“
będzie odtąd wychodził nie we czwartek, ale w piątek.

NADESŁANE.

Dla stolarzy!

Muzeum technologiczne w Wiedniu urządza obecnie bezpłatne kursa dla czeladników i majstrów stolarskich. Kursa te odbywać się będą 4 razy na rok i trwają 6 do 7 tygodni. Na kursach tych będzie udzielaną w sposób systematyczny nauka w następujących przedmiotach:

1. rysunki zawodowe;
2. konstrukcya drzwi, bram, okien, portalów;
3. praktyczna nauka warstatowa wedle rysunków przy użyciu zwykłych narzędzi stolarskich oraz przy użyciu dla małego przemysłu przeznaczonych maszyn;
4. technologia artykułów pomocniczych, lakierowanie, okucia, gipsatura;
5. narzędzia i maszyny stolarskie;
6. przemysłowa buchalterya i kalkulacya cen.

Celem umożliwienia pobytu w Wiedniu na tych kursach mniej zamożnym majstrom i czeladnikom utworzyło ministerstwo handlu cały szereg stypendyów w wysokości 120 złr. Niezamożni czeladnicy otrzymują nadto zwrot kosztów podróży do Wiednia i z powrotem.

Bliższych informacyj udziela Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie, która zarazem zwraca się do kół interesowanych a zwłaszcza do pp. starszych stowarzyszeń i przemysłowców, ażeby treść tego zawiadomienia, które może umożliwić całemu szeregowi krajowych rękodzielników osiągnięcie wyższego zawodowego wykształcenia, pomiędzy swym personalem rozpowszechnili.

Wydawca: Franciszek Sulczewski. Redaktor odpowiedzialny: Jan Serkowski. Druk A. Słomskiego w Krakowie.